

Terroryzm to choroba XX wieku

— mówi ŻW Jacek Pałkiewicz, twórca słynnej szkoły przetrwania

Coraz częstsze brutalne akty terroru na całym świecie skłaniają ekspertów do przekonania, że należałoby utworzyć specjalne siły policyjne, które zajęłyby się inwigilacją grup terrorystycznych, a także interweniowałyby w sytuacjach krytycznych.

Czy sądzi pan, że możemy liczyć na powstanie międzynarodowego oddziału antyterrorystycznego?

Wiele osób chciałoby widzieć takie wojsko, ale boje się, że obecnie zbyt dużo przeszkód stoi na drodze takiego rozwiązania. W przypadku jakiegos zamachu terrorystycznego natychmiast rodzą się problemy natury prawnej, będące w konflikcie z przepisami innych krajów. Sytuację skomplikowałby chaos organizacyjny i rywalizacja o hierarchię kierowniczą. Wystarczy powiedzieć, że w sytuacji kryzysowej tylko w jednym z miast Stanów Zjednoczonych, kraju znanego z dobrze opracowanych systemów bezpieczeństwa, wynikają zwykłe spiecia na polu kompetencji i współpracy między kierownictwem akcji ratowniczej i całym szlabem antykrzysowym zajmującym się planowaniem niezliczonych przedsięwzięć. Okazuje się, że zsynchronizowanie i administrowanie oddzielnymi, ale często równymi sobie pod względem zadań organizacjami federalnymi, może być bardzo trudne.

Dlaczego zatem nie czyni się wysiłku, aby prawnie uregulować wszelkie niedociągnięcia na płaszczyźnie międzynarodowej?

Niestety i tu także napotyka się na dużą przeszkodę. Szkołił w tym, że właściwie brak jest dokładnej definicji terroryzmu i różne kraje różnie ustosunkowują się do jednej i tej samej kwestii.

Nie rozumiem, dlaczego.

Dla wielu krajów akty terrorystyczne związane są z walką przeciwko kolonializmowi, z dążeniem do uzyskania suwerenności regionu czy też praw religijnych. Utrudnia to oczywiście wszelkie próby rozwiązania tego drażliwego tematu.

Jakie są motywacje terrorystów?

Współczesny terroryzm ma najczęściej korzenie religijne, anarchistyczne, separatystyczne i narodowościowo-wyzwoleńcze.

Jak wielka jest armia terrorystów na świecie?

Aż trudno uwierzyć, że grupa terrorystyczna największe potęgi światowej liczy zaledwie kilka tysięcy bojowników operujących w nie więcej niż 50 organizacjach.

Tylko tyle?

Tak. Niestety, kilka tysięcy osób jest w stanie położyć na łopatkach nawet wielkie mocarstwo z jego doborową armią. Może obnażyć jego niemoc, a także i ośmieszyć.

Czy przez to chce pan powiedzieć, że Stany Zjednoczone, na przykład, nie potrafią ustrecz się przed zagrożeniami wywołanymi przez grupę ludzi?

Nikt nie ma wątpliwości, że gdyby jakieś komando z determinacją zaatakowało neutralny punkt, mogłoby doprowadzić do poważnej sytuacji kryzysowej.

I nie ma z tego wyjścia?

Oczywiście, że jest, ale jego cena jest zbyt duża i nikt nie chce sięgać do tego rodzaju obrony. Wygląda to paradoksalnie, ale aby zagwarantować bezpieczeństwo obywateli należałoby ograniczyć ich swobody cywilne poprzez wzmożone, utrudniające życie kontrole.

Czy takie instytucje jak Organizacja Narodów Zjednoczonych bądź Unia Europejska nie mogą znaleźć wyjścia z takiego położenia?

Wspomniałem już o różnych interesach różnych krajów, które są głównym hamulcem w zdecydowanej wojnie z organizacjami terrorystycznymi. Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat odbyło się przynajmniej kilkanaście ważnych konferencji międzynarodowych, często na najwyższym szczeblu, przy udziale wszystkich przywódców liczących się państw. Przejawiano zawsze dużo dobrej woli, przyjmowano deklaracje zdecydowanej walki z szerzącą się plagą, ale nigdy nie

udało się znaleźć wspólnego języka. Dla jednych problemem była konwencja o ekstradycji porywaczy, dla innych kontrola sprzedaży broni przeciwołtarnej czy przeciwołtarnej, dla innych jeszcze wymiana informacji o organizacjach terrorystycznych. Większość brała pod uwagę delikatny aspekt praw człowieka, czyli obawiała się wprowadzenia restrykcji, które mogłyby zagrażać swobodom obywatelskim. Jednym słowem problem jest nie rozwiązany i wszystko wskazuje na to, że nieprędko będzie rozstrzygnięty.

To wszystko jest takie pesymistyczne.

Oczywiście, że kraje wysoko rozwinięte nie składają broni. Po czwasty od lat sześćdziesiątych, zadbały o stworzenie elitarnych oddziałów szturmowych, wyspecjalizowanych w uwalnianiu zakładników, likwidowaniu aktów terroru, czy ochronie VIP-ów i ważnych obiektów. Zwykle posiadają one w swoich szeregach wysłanników komandosów dysponujących najlepszą na świecie bronią i supernowoczesnym sprzętem.

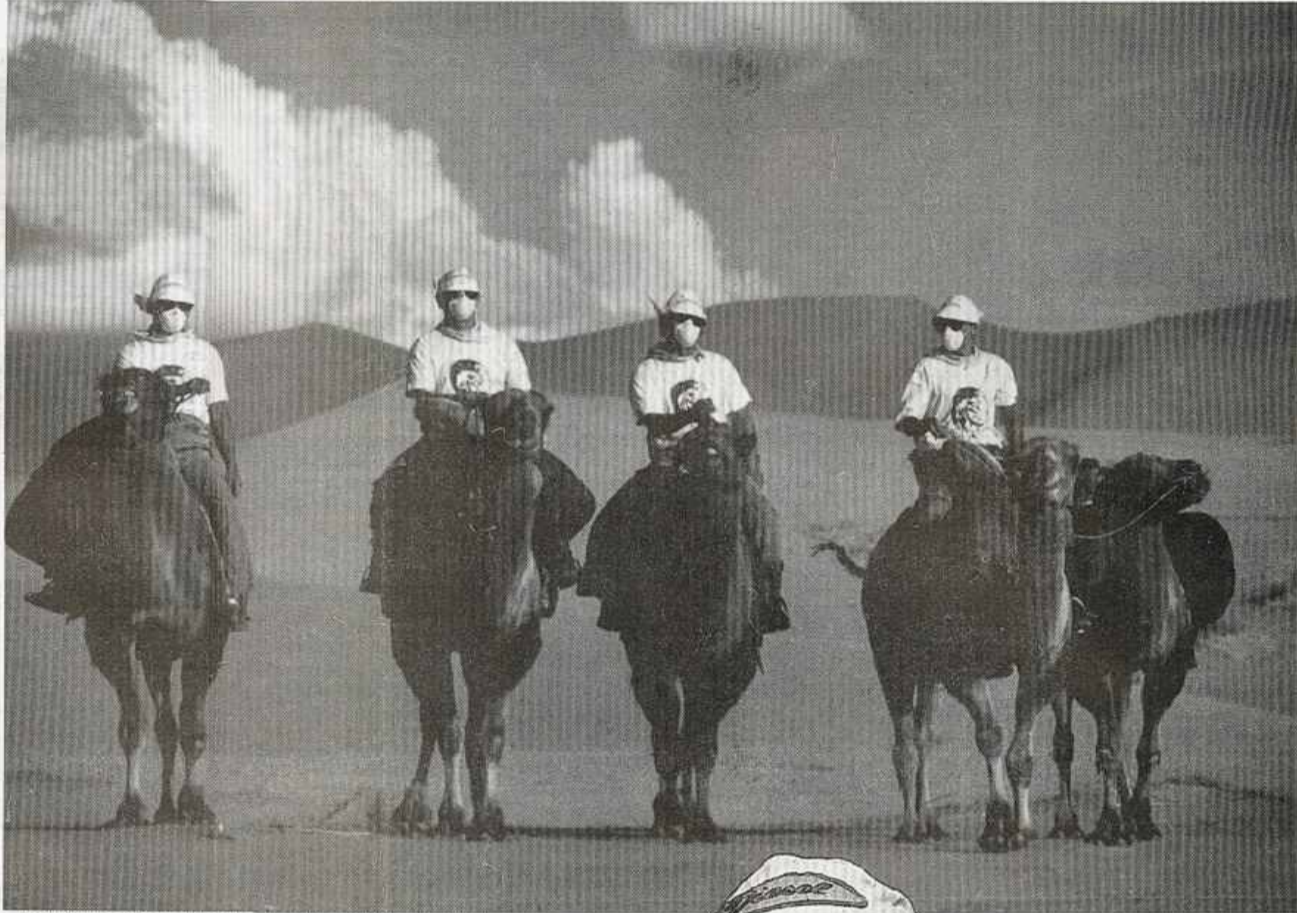
A jak to wygląda w Polsce?

Kiedy w Europie powstały pierwsze oddziały, nasze granice były zamknięte dla tego rodzaju kontaktów. Grupa „zapalcieńców”, by wymienić chociażby takie postacie jak Edward Misztal czy Marian Sowiński, bez korzystania z jakichkolwiek praktycznych wzorców stworzyła podwaliny dla polskiej szkoły antyterrorystycznej. Ku zdumieniu fachowców, uczestników słynnych już operacji w Entebbe, Mogadysz, Londynie, Dżibuti, pierwszy występ Polaków na arenie międzynarodowej wypadł celująco. Na specjalistycznych zawodach w Austrii w 1988 roku nasi pokazali, że niewiele ustępują swoim bogatszym stażem kolegom. Potem, na różnych zajęciach szkoleniowych w prestiżowych ośrodkach amerykańskich Polacy niewiele mieli do podpatrywania. Jedynie co przyciągało ich oko, to broń i sprzęt, prawdziwe cacka współczesnej techniki.

Czy wszystkich ich łączy wspólna zasada?

Ogólnie biorąc tak, chociaż widoczne są nieraz duże rozbieżności. Angielscy komandosi są bezwzględni w trakcie odbijania zakładników i z pewnością nie dają życia poddającym się porywaczom. Włosi zaś szkoleni są w duchu wysokiego humanitaryzmu. Życie jest święte i to zarówno zakładnika, jak i policjanta i terrorysty. Powinni tak strzelać, aby nie zabić terrorysty. Takie podejście spotyka się zwykle z bezwzględna krytyką fachowców. Nie raz zdarzało się, że poddający się przestępca w desperackim odruchu decydował się na samobójczy akt, wykorzystując materiał wybuchowy. Jest jeszcze inny aspekt finału akcji interwencyjnej. Napięcie psychiczne jest tak duże, iż trudno się dziwić, że komandos oddaje całą serię strzałów nawet do osobnika już nieżywego. Takie rozładowania stresu widoczne były na przykład w ambasadzie ja-

Jakie oddziały stanowią dziś elitę europejską?



Jacek Pałkiewicz zamiera szkolił na Saharze polskich i rosyjskich antyterrorystów

Zdjęcia PIOTR BERNABUK

Trudno jest mówić o jakiejś klasyfikacji, bo często służby to owiane są prawdziwą legendą, stworzoną na przestrzeni dwudziestu lat, dzięki tylko jednej głośnej i spektakularnej akcji. Bez wątpienia największymi fachowcami są Niemcy, Anglicy, Francuzi, a przede wszystkim Izraelczycy.

Czy wszystkich ich łączy wspólna zasada?

Ogólnie biorąc tak, chociaż widoczne są nieraz duże rozbieżności. Angielscy komandosi są bezwzględni w trakcie odbijania zakładników i z pewnością nie dają życia poddającym się porywaczom. Włosi zaś szkoleni są w duchu wysokiego humanitaryzmu. Życie jest święte i to zarówno zakładnika, jak i policjanta i terrorysty. Powinni tak strzelać, aby nie zabić terrorysty. Takie podejście spotyka się zwykle z bezwzględna krytyką fachowców. Nie raz zdarzało się, że poddający się przestępca w desperackim odruchu decydował się na samobójczy akt, wykorzystując materiał wybuchowy. Jest jeszcze inny aspekt finału akcji interwencyjnej. Napięcie psychiczne jest tak duże, iż trudno się dziwić, że komandos oddaje całą serię strzałów nawet do osobnika już nieżywego. Takie rozładowania stresu widoczne były na przykład w ambasadzie ja-

pońskiej w Limie, gdzie nie szczeni nabił nawet dla martwych terrorystów. Tak zakończona akcja może być także przestroga przed dalszym wyzwaniem terrorystów.

Podobno także Rosjanie nie traktują swoich przeciwników zbyt delikatnie?

Nie. I dlatego mogą poszczycić się dobrymi wynikami. Ich sukcesy nigdy nie były widowiskowe i dlatego nie zdobyły rozgłosu międzynarodowego. Jest jednak faktem, iż sześć różnych Brygad, podległych ministerstwu spraw wewnętrznych i obrony oraz Federacyjnej Służbie Bezpieczeństwa (były KGB) nie może narzekać na brak pracy. Mają na swoim koncie kilka niepowodzeń, ale można powiedzieć, że w ogólnym rozrachunku są w sumie dobre. Jak zauważył niedawno niemiecki „Stem”: „Łatwo jest szczeni się sławą, tak jak to miało miejsce w przypadku niektórych krajów europejskich, gdy ma się w dorobku tylko jedną większą operację”.

Jakie są możliwości zwiększe-



nia bezpieczeństwa przed atakiem terrorystów?

Instruktor każdej jednostki antyterrorystycznej powie to samo: Reakcja na akt terrorystyczny polega na wykorzystaniu służb informacyjnych, policji, operacji wojskowych, jak i technik psychologicznych, zarówno przed, jak podczas i po zakończeniu zagrożenia.

W ramach działalności antyterrorystycznej leży prewencja, kontrola, zastosowanie środków mających na celu uniemożliwienie osiągnięcia przez przestępców zamierzonego celu oraz działania w sytuacji, która jest następstwem ataku.

O podobnych zasadach słyszalem podczas tragicznej powodzi na południu Polski.

Bo przy klęskach żywiołowych ma zastosowanie niemalże ta sama recepta.

Znawcy tematu liczą się z atakami terrorystów, które mogą pociągnąć za sobą masową destrukcję.

W polityce agresorów widać wyraźnie nieustanną pogoń za coraz większym spektaklem.

Sam element dramatyzmu i sensacji już nie wystarcza, aby szokować świat i zastraszyć go. Niewykluczone, że jacyś psychopaci mogą użyć jutro zarówno broni chemicznej, biologicznej czy nawet nuklearnej. Niektóre z nich są już praktycznie dostępne na międzynarodowym czarnym rynku. Ale po co od razu myśleć o gestach tak ekstremalnych. Dużo łatwiej jest dokonać zamachu na gazociąg, elektrownie, morskie platformy naftowe. Ponadto istnieje dzisiaj kilka strategicznych obiektów, technicznie niemożliwych do zabezpieczenia, na których atak mógłby wyrządzić nieobliczalne straty dla społeczeństwa.

Mysli pan o...?

Nie przypuszcza pan, że byłbym gotów podsunąć nowy pomysł terrorystom?

Wiadomo, że szkolił pan służby antyterrorystyczne w odległych strefach geograficznych. Na czym to polega?

Jest to trening mający na celu zapoznanie się z ekstremalnymi warunkami pustyni, dżungli czy strefy polarnie.

A jaki jest najbliższy plan działania?

Wyjeżdżamy na dwutygodniowe szkolenie na Saharze. Tym razem obok Polaków uczestniczyć będą także Rosjanie. Programowi działania patronują minister Zbigniew Siemiatkowski i Rada Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Partycypują w kosztach wyjazdu Universal, Comzin, MarcPol i Budimex.

Na czym będzie polegał ten trening?

Nie bardzo mogę mówić o szczegółowym programie, ale mogę powiedzieć tyle, że z pewnością nie będzie to miało nic wspólnego z egzotyczną wycieczką na Saharę.

Jak ocenia pan działalność terrorystyczną w Polsce?

Jak na razie ma ona głównie charakter kryminalny, który swoją agresywnością, skalą i rozmachem przynosi dużo mniej szkody społeczeństwu niż terroryzm polityczny.

Gdyby przyjąć, że...?

Przepraszam, ale upłynął już przewidziany czas na nasze spotkanie. Dziękuję panu.

Rozmawiał PIOTR BERNABUK

Jacek Pałkiewicz od lat zajmuje się problemami związanymi z przeciwdziałaniem międzynarodowemu terroryzmowi.

